

ZOŁNIERZ POLSKI



PISMO POSWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ZOŁNIERZA POLSKIEGO.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, WIERZBOWA NR. 9. — TELEFON 632 WOJENNY
CENA EGZEMPLARZA 25 FEN.

Przyczółek nad Uszaczem.

Walki, jakie w ostatnim miesiącu toczyliśmy z bolszewikami, miały na niektórych odcinkach przebieg bardzo zacięły i krwawy. Nieprzyjaciel występował do boju w znacznej przewadze liczebnej, a także z przewagą artylerji.

Jednym z najpiękniejszych czynów, jakie w zeszłym miesiącu zdarzyły się na froncie, była obrona przyczółka mostowego nad rzeką Uszacz. Opowiemy

w krótkości przebieg walki, bo doprawdy służyć ona może za przykład, jak nieliczny oddział zatrzymać może na sobie duże siły nieprzyjaciela i jak męstwo, odwaga, spokój nigdy nie opuszczają dobrego żołnierza.

Sprawa miała się tak: Bolszewicy pod Uszaczem postanowili przełamać nasz front. W tym celu zgromadzili na danym odcinku kilka silnych pułków piechoty i znaczną przewagę artylerji. Dodajmy do tego ze smutkiem, z wielkim smutkiem dodajmy, że w pułkach tych była znaczna ilość polaków, którzy zresztą, jak się potem w boju okazało, bili się bardzo dobrze.

Po naszej stronie, naprzeciw czterech pułków piechoty i znacznej artylerji przeciwnika, stał mniej więcej jeden bataljon z kompanją karabinów maszynowych i jedna baterja ciężkich armat. Wszystko razem do kupy w liczbie pięciuset ludzi. Dowództwo

odcinka spoczywało w rękach kapitana Jerzego Sawickiego.

Obrona nasza ustawiona jest jak następuje: Stoimy jakgdyby półkolem o długości 8-u klm. Na szczęście półkole to przerwane jest dwoma jeziorami długimi, które zabezpieczają front. Mamy się bronić w wąwozach i miejscowościach położonych między tymi jeziorami. Środkowej miejscowości (Gorodok) broni porucznik Zdrojewski Stanisław ze swoją dzielną dziesiątą kompanją. Na lewym skrzydle przed rzeką usadowił się z dwunastą kompanją porucznik Zalas Faustyn. Prawe skrzydło opiera się o miejscowość Papiernię, przytykającą do rzeki Uszacz.

Dnia 18-go października zaczyna się bój poprzedzony ciężkim ogniem artylerji. Starzy żołnierze widzą, że to ogień nie byle jaki, a już tak mocny, że by się go najcięższe ognie wszechświatowej wojny nie powstydzily. Trwa trzy godziny. Po tym przygotowaniu rozpoczyna się atak ogromnych, czarnych mas piechoty rosyjskiej. Widać, że bolszewicy mają zaufanie do swej przewagi, bo poprostu całymi kupami walą naprzelaj, nie okopując się. Nasza artylerja, nasza karabiny maszynowe zaczynają pracować pełną parą.

Ostatecznie szturm zostaje odbity.

I po tym szturmie przez parę następnych dni, jakby bolszewików giez ukąsił. Dwa, lub trzy razy dziennie rozpoczynają przygotowania artyleryjskie o sile huraganowego ognia, poczem prowadzą zajadłe szturm. Nasza piechota przyjmuje te szturm ręcznymi granatami i raz po raz je odbija.

Już nam nie pomaga artylerja. Zabrakło amunicji. Tymczasem artylerja nieprzyjacielska wali jak w bęben. Wszystkie zabudowania, jakie stały na obszarze walki, już zniszczone są i spalone. Już rozharatanych jest kilka naszych karabinów maszynowych. Istotnie żołnierz już broni pustyni, zostało tylko niebo, ziemia i woda, a na tej ziemi, o wodę wsparty, nasz piechur nieustraszony.

Czwartego dnia boju, bolszewicy rozwalają artylerję nasze wozy amunicyjne. Niema czem strzelać. Idzie masowy szturm na nasze lewe skrzydło. Podporucznik Tabaczyński przyjmuje nieprzyjaciela w wąwozie, częstując go ostatnią wstęgą swego karabinu maszynowego. Na całą kompanję zostało kilkadziesiąt ładunków i dwa granaty ręczne. Nasi zewsząd otoczeni torują sobie drogę bagnetem w rzekę.

Równocześnie w środku obrony, w Gorodku, opasuje naszych zewsząd nieprzyjaciel. Centrum nasze z bagnetem w ręku przebija się przez nieprzyjaciela, zajmując przyczółek bezpośrednio przed Uszaczem.

Najcięższe położenie jest na skrzydle prawym. Ordynansi z rozkazami odwrotu tu nie przybyli. Jeden i drugi poległ. Prawe skrzydło nic nie wie o tem, wśród wrzasku ludzi i ryku ognia, że linja nasza się cofnęła. Na tym skrzydle, po utracie oficerów, dowodzi stary sierżant Grabałowski.

Co robi stary dzielny sierżant ze zmęczoną garstką walecznych, oddzielony od oddziału, wsparty o wezbraną rzekę, wielokrotną przemoc nieprzyjaciela mający przed sobą.

Stary sierżant Grabałowski robi to, co w takich wypadkach zawsze robi tęgi, doświadczony piechociarz.

Nietylko nie cofa się, nietylko nie zwija szyku, lecz przeciwnie prowadzi szturm na Papiernię, spycha z niej przeciwnika, rozbija go, jednym słowem ze swoim oddziałkiem robi takie miny, jakby wszechświatową ofensywę zaczynał... Równocześnie zaś, na małej łódeczce trzech zaledwie ludzi pomieścić mogącej, przeprowia swoich ludzi na tamten brzeg. Ta przeprawa trwa do późnej nocy, ale sierżant Grabałowski trzyma się na okopie i gnębi nieprzyjaciela, dopóki w końcu całego oddziału na drugi brzeg nie przeprowił.

Z opisu tej walki łatwo wyciągnąć naukę: ogromna artylerja, cztery pułki piechoty nie wiele mogą wskurać przeciwko jednemu bataljonowi, jeżeli ten bataljon składa się z dzielnych żołnierzy. Tak samo, jak i druga nauka: na wojnie nigdy niema nic straconego. Sierżant Grabałowski ze swoim oddziałem, wedle prawideł sztuki wojennej, właściwie był już zgubiony. Tymczasem nieprawda, bo, nie straciwszy do ostatniej chwili rezonu, i nieprzyjaciela potarmosil i swoich ocalil.

Sewer.

Ustawa o odpowiedzialności osób wojskowych za przestępstwa z chęci zysku.

Wojna obronna, prowadzona w chwili tworzenia państwa równocześnie przeciw niemal wszystkim sąsiadom, zmusiła rząd Rzeczypospolitej do jaknajszybszego wystawienia i zorganizowania armji, zdolnej do spełnienia zadania, jakiego dzieje przed żadnym jeszcze narodem nie postawiły.

Szybkość, z jaką rząd nasz musiał przeprowadzać organizację armji, spowodowała, iż wkradły się do niej jednostki zaufania niegodne, które usiłowały czas tworzenia się młodej armji, wyzyskać dla celów zbrodniczych.

Celem uzdrowienia tych stosunków, oraz odstraszania i wytepienia zgangrenowanych jeszcze pod rządami zaborców jednostek, uchwalil Sejm dnia 1 sierpnia b. r. ustawę o odpowiedzialności osób wojskowych za przestępstwa z chęci zysku, ogłoszoną i obowiązującą od dnia 12 sierpnia 1919 r.

Ustawa ta karze śmiercią każdego wojskowego, który, w czasie służby wojskowej, lub z naruszeniem swych obowiązków, dopuści się kradzieży, przywłaszczenia, lub sprzeniewierzenia dobra wojskowego lub przedmiotów powierzonych, względnie dostępnych mu z powodu służby, albo też dopuści się oszustwa na szkodę wojskowego skarbu, jeśli przez czyn taki wyrządził lub wyrządzić zamierzał szkodę przenoszącą 2000 marek (4000 koron).

Karą śmierci zagrożone jest również nadużycie władzy urzędowej, popełnione przez przyjęcie podarunku, korzyści materialnej, lub nawet samej obietnicy jakiegokolwiek korzyści materialnej, jeśli przez to osoba wojskowa, powołana do roztrzymania spraw urzęd-



dowych lub służbowych, skłoniona być miała do naruszenia swych obowiązków. Tak np. lekarze wojskowi, powołani do rozstrzygania o zdolności do służby wojskowej, lub o zdolności do służby frontowej, oficerowie komisji poborowych, oficerowie i urzędnicy intendentury, którzy rozstrzygają o zamówieniach dla armji i o przyjęciu dostaw, członkowie komisji remontowych przy poborze koni i t. p. podlegają karze śmierci, jeśli, powodowani korzyścią materialną, dają się odwieść od należytego spełniania służby.

W tych wypadkach ustawa zagraża karą śmierci bez względu na to, czy „łapówka“ była dana, czy też tylko obiecana, oraz bez względu na jej wysokość.

Tylko w wypadkach mniejszej wagi, gdzie szkoda z nadużycia władzy wynikła jest drobna, zaś zła wola sprawcy nieznaczna i gdy sprawca okaże się godnym przebaczenia, może sąd karę śmierci zamienić na dożywotne ciężkie więzienie lub ciężkie więzienie od lat 4—15-tu.

Co więcej, każdy wojskowy, nawet pełniący funkcje podrzędne, jeśli bez jakiegokolwiek naruszenia swych obowiązków służbowych, tylko z okazji pełnienia służby, przyjmuje łapówkę lub obietnicę łapówki, ściągnię jakas nienależną opłatę, albo domagać się będzie nienależnych opłat lub świadczeń (samowolne rekwizycje!), ulegnie karze ciężkiego więzienia od lat 4—10-ciu.

Ustawa ta jest bardzo surową i należyte stosowana stanie się z pewnością instrumentem chirurgicznym, którym uda się wyciąć gangrenę łapownictwa i kradzieży, ze zdrowego ciała naszej armji narodowej.

Jak surowo nasze sądy wojskowe stosują tę ustawę, o tem świadczy niedawno rozstrzygnięta w pierwszej instancji następująca sprawa:

Dwóm wojskowym powierzony został wielomiljonowej wartości transport środków leczniczych przeznaczonych dla szpitala w L. Z niezależnych od nich powodów, znaleźli się ci wojskowi w przykrem położeniu finansowem. Aby zdobyć potrzebne środki do życia, sprzedali osobie prywatnej za kilka tysięcy marek, nieznaczna stosunkowo część otrzymanych środków leczniczych, zamierzając zresztą zwrócić je po przybyciu do L., z dostępnych im w L. prywatnych zapasów. Przed odjazdem jednak zostali aresztowani i szkodę zwrócili dopiero w toku śledztwa sądowego.

Na podstawie wspomnianej ustawy skazał sąd obu na karę śmierci, mimo iż skarb wojskowy żadnej

szkody nie poniósł i mimo stwierdzenia, że oskarżeni byliby w L. sami wszystko dobrowolnie zwrócili.

Godnem uwagi jest, jak srogo sąd sprawę ocenił, stosując karę śmierci nawet w wypadku, gdzie szkody skarb nie poniósł i gdzie postępowanie oskarżonych nie ma złej woli, lecz raczej na lekkomyślności polegało.

Za zgodą Naczelnika Państwa, może Rada ministrów ustawę tę, każdej chwili uchylić. Stanie się to niezawodnie, gdy z armji naszej niegodne indywiduala usunięte zostaną. Miejmy nadzieję, iż uda się naszym sądom cel ten w krótkim czasie osiągnąć.

W. B.

Z mojego miejsca.

Redakcja otrzymała poniżej zamieszczony list, który, ze względu na słuszne i ważne wskazówki w nim zawarte, drukuje w całości.

Skończyły się już lekcje. Jeszcze w blasku świec snuje się po klasach kilku żołnierzy, robiących porządek. Czekam, bo zaraz przyjść ma nowy oddział. W sali gimnastycznej będzie odczyt o „Wyprawie Wiedeńskiej“. Będą i przezrocza. — Poprzez odemknięte drzwi widzę, krzątającą się przy stoliku z latarnią, gromadkę. Oficer, kilku żołnierzy i starszek w okularach — cywil, zapewne prelegent.

Już stukają kroki pierwszych dwójek żołnierskich. Szybko wchodzi. Coraz ich więcej. Idą, idą pod ściany, stają jeden przy drugim, bo ławek niema. Idą ciągle. Coś ich zadużo — będzie źle! — myślę. Pędzą w podskokach z hukiem, śmiechem, hałaśliwym tupotem. W sali, poprzez wzrastający szum i gwar, przebija się raz w raz ostry głos na uspokojenie. Już są wszyscy. Stanowczo zadużo. Nabite — człek przy czleku. Z końca wołanie: „Czoło — siadać!.. Klęknij, bo nic nie widać!..“ „Jeszcze nie trzeba. Najpierw odczyt... Spokój!.. Natężenie gwałtu słabnie. Słychać tylko chrząkania, pokasywania. Wciskam się w otwarte drzwi. Ponad zwarty ciemny żołnierski tłum wynurzają się z głębi, błyszczące w blasku dwu świec, okulary starszka, czerwona plama twarzy i ciemny

krąg kapelusza. Wargi zaczynają się ruszać. On coś mówi... nie! czyta. Poprzez gwar z trudem dobiegają oderwane wyrazy: „Rycerstwo polskie... Kircholm... przedmurze chrześcijaństwa... Leopold... Wiedeń... Sobieski...“ Słaby głos czytającego, słaba bezduszna treść wsiąka w opar sali, topi się w falach tłumy.

O podnoszeniu uczucia i myśli niema tu mowy. Ruszają się głowy na wszystkie strony. Połyskują ogniki papierosów.

Patrzę na ruszające się wargi, i żal mi tego starszaka. POCO ON TU WLAŻ!..

Czuje, jak wzrasta niezadowolenie i nuda. Co raz to któryś wymyka się na korytarz. To znów inny zbliża się do drzwi i pyta, czy koniec już. Jakiś podoficer, o dobrej woli, próbuje ich zatrzymać: — „Zachowujecie się jak bydło... Dla was urządzić coś. Nawet tego zrozumieć nie potraficie...“

— „Co, nie można wyjść?.. Ja potrzebuję na dwór...“

— E, ja to już znam.

— Ja lepsze widziałem“.

Nuda tak beznadziejna, że już i protesty, wstrzymujące wymykanie się z sali, milkną.

Na przedzie naraz jakiś ruch. „Co, już wychodzą?“

— Nie, zaraz będą obraży“.

Starszek przestał mówić. Przy stoliku żywsza krzątająca. „Wodę podać tam z oknal..“

Nagły rozbłysk karbidowej jasności. Czuć wzrost zainteresowania.

Nad falą głów wschodzi na ścianie jasny, obcięty u góry, krąg. Skacze, jeździ... Natężenie światła

zmiennie. -Migają jakieś plamy, pasy. Tylko obrazu jakoś nie widać.

— „Czoło — siadać!.. Padnij!.. Wyżej ten księżyc, wyżej!.. Nic nie widać“. Wspinają się wszyscy na palce, wyciągają szyje. Jakoś nie idzie. A czas umyka. Znowu w nastroju tłumy zwrot w tył. Jakiś filut nie może wstrzymać wylewu swoich uczuć i protestuje coraz to częściej i głośniej krótkim żółwim poświtem. Wreszcie umyka na korytarz.

Na księżycu mignięcie, i oto pierwszy obraz: popiersie jakiegoś brodatego meża, najjaśniejsze w środku, na bokach rozmazane. Odbicie jakiegoś drzeworytu.

— „A co to za Mosiek!..? — słyszę półgłosną uwagę.“

— „Hetman Stanisław Żółkiewski...“ — obwieszcza nam starszek. Resztę słów pochłania gwar tych, co mało widzą.

— „Co za bydło!..“ — przebija się znów ostry głos.

Ogólne zdziwienie. Dlaczego on tak silnie mówi?.. Jeszcze kilka sylwetek wodzów przesuwają się przed temi z czoła, i prrr!.. coś się popsło w latarni.

Znowu księżyc, coraz bledszy, zatacza łuki, skacze, drga, to nagle znika, to znów się zjawia.

We drzwiach ruch silny — odpływowy. Tu gwar, ale za drzwiami to wprost już hałas. Nikt tam się nie krępuje. Ktoś, wychodząc, woła na salę: dobranoc! Choć bez wielkiego przekonania, muszę wyjść z biernej roli widza. Wtrącam swe 3 grosze, by „obywatele zechcieli się uspokoić, lub lepiej wyjść na dwór“. Dmucanie na ogień.

CONAN DOYLE.

3)

Widelec jest na chwilę potężniejszy od pióra. Co wam się stało, Anerley?

— Zastanawiam się nad tem, czy to, cośmy przed chwilą widzieli, warte jest depeszy.

— To rzecz wydawców zadecydować, czy warte. Względy na plugawy pieniąż nie są dla nas. My musimy cobądź telegrafować, choćby dla usprawiedliwienia naszych bluz „haki“ i naszych putties.

— Ale co tu można donieść?

Po długiej surowej twarzy Mortimera przemknął się uśmiech politowania nad nieświadomością młodzieńca.

— W zawodzie naszym niema zwyczaju dawania sobie wzajemnie wskazówek — rzekł. — Wszelako, skoro moja depesza jest napisana, nie mam nic przeciw temu, żebyś ją pan przeczytał. Możesz być pewien, żebym ci jej nie pokazał, gdyby miała jakiegokolwiek znaczenie.

Anerley wziął kartkę papieru i przeczytał:

„Merryweather przeszkody kropka, pojechał konferować generałem kropka, natura trudności później kropka pogłoski o derwiszach“.

— To bardzo streszczone — rzekł Anerley, marszcząc brwi.

— Streszczone! — zawołał Scott. — Ależ to karygodne gadulstwo. Gdyby mój stary otrzymał taki telegram, abażury lamp pękłyby od jego krzyku. Ja bym wyrzucił połowę; naprzykład wykreśliłbym „po-

Trzej Korespondenci.

Przekład z angielskiego.

— A teraz dalej w drogę — rzekł, ocierając wilgotne rude wąsy.

— Co nowego?

— Przerwa w budowie kolei. Muszę się widzieć z generałem. Djabli nadali, że niema telegrafu.

— Czy są jakie wiadomości dla nas?

I ukazały się trzy notatniki.

— Powiem wam po rozmowie z generałem.

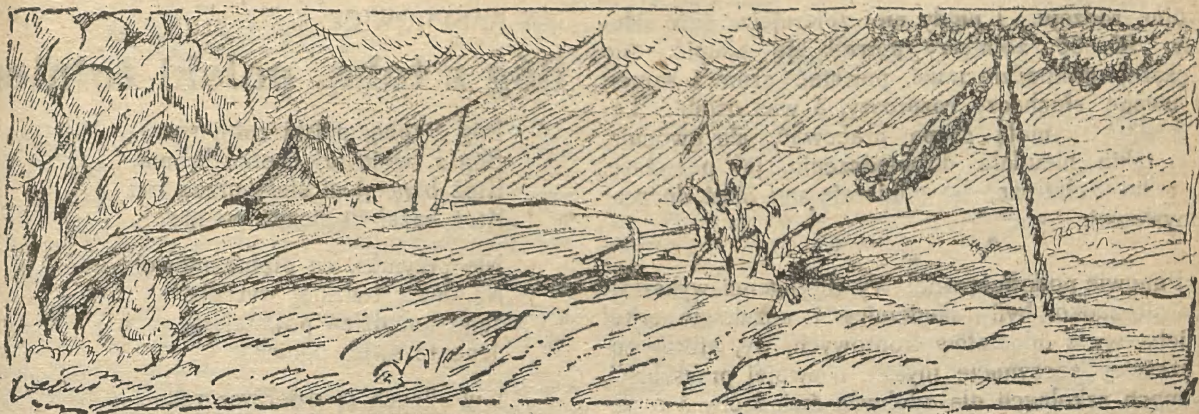
— Derwisze?

— Zwykle utarczki. Hop-la, Finny! Dowidzenia.

I znużony kuc ruszył w dalszą drogę, a odgłos kopyt jego to zniknął w piasku, to znów odzywał się na kamieniach głośnym stukiem.

— Przypuszczam, że to nic poważnego? — odezwał się Mortimer, patrząc za odjeżdżającym.

— Djabła tam nic poważnego! — krzyknął Scott. — Szynka i jajka spaliły się! Nie... w porządku... ocalone i gotowe! wydobądźno puszkę, Anerley. Mortimer, wetknij do kieszeni ten notatnik i pójdz tutaj!



W pobliżu kilku podoficerów wypowiada swe uwagi.

— „Wszystko tak wypadło, bo bez przygotowania...”

I stanowczo za dużo — przeszło 300 ludzi... w takiej sali... na stojaka, bez ławek. Ani tu uwagi utrzymać, ani karności. Zresztą czemu tu się dziwić. Większość nic nie widzi...”

Znowu na ścianie mętne przezrocze. Coś, jakby oddziałek ułański. Aha! To Dąbrowski wkracza do Polski... A potem Sobieski i jeszcze Kościuszko.

I znów księżyc opada niżej. Z nowego obrazu, na którym jest podobno jakaś bitwa, widzę tylko po bokach czubki drzew, gałęzie...

Mam dość i wychodzę.

Wkrótce potym — koniec. Od czoła krzyk:

— „Zbiórka na ulicy!.. Kompanjami — na kwatery — rozejść się!”

— „A to ci szopa. Te, wiesz jak wiarę z frontu się buja!..“

Rumor, ścisk. Byle prędzej wyjść.

Stoję pod ścianą i patrzę jak z otwartych okien wyskakują na dwór ostatni żołnierze.

W opustoszałej, zasmrodzonej karbidem sali, krząta się spocony, posmutniały staruszek i zbiera swoje manatki. Zmartwiony, bo ukradli mu jego czarną laseczkę. Szkoda. On ją tak lubił...

* * *

Koledzy oświatowcy! Z zimą przychodzi dla oddziałów czas upragnionego odpoczynku, dla nas — pracy w lepszych, spokojniejszych warunkach.

Ale pamiętajcie: co nagle, to po djable!

Jeśli urządzenie jakiś pokaz, wykład, odczyt — przygotujcie się dobrze. Uczynicie z niego perełkę

jechał“, „natura“ i „pogłoski“. Ale mój stary, pomimo to, zrobiłby z tego wiadomość na dziesięć wierszy.

— A to jak?

— Zrobię ją sam, żeby wam pokazać. Pożyczcie mi ołówka. — Pisał przez chwilę w notatniku. — Mniej więcej przedstawi się to tak:

„Pan Karol H. Merryweather, znany inżynier kolejowy, który obecnie kieruje budową linii z Sarrasu do kwatery głównej, napotkał poważne przeszkody w szybkim dokonaniu swego ważnego zadania“. — Oczywiście stary wie, kto jest Merryweather i co robi, tak, że wyraz „przeszkody“ podsunie mu to wszystko. „Dzisiaj był zmuszony odbyć podróż — czterdzieści mil — do kwatery, celem naradzenia się z generałem, jakie kroki przedsięwziąć należy, by roboty ułatwić. Dalsze szczegóły, dotyczące istotnej natury trudności napotkanych, ogłoszone będą później. Na linii komunikacyjnej spokój zupełny, jakkolwiek zwykle uparte pogłoski o obecności derwiszów w pustyni zachodniej obiegają w dalszym ciągu. — Od naszego własnego korespondenta“.

— No, i cóż? — zawołał Scott tryumfująco, a białe jego zęby zabłysły nagle między czarnymi wąsami. — W ten sposób daje się zer kochanej publiczności.

— Czy to zainteresuje czytelników?

— O, ich interesuje wszystko. Chcą wiedzieć wszystko, co się dzieje i satysfakcję sprawia im myśl,

że jest taki pan, co bierze stówkę na miesiąc, jedynie za to, żeby im wszelkie szczegóły donosić.

Bardzo panu jestem wdzięczny, że mnie pan tego wszystkiego uczy.

— Jest to wprawdzie nie w porządku, albowiem jesteśmy tu ostatecznie po to, żebyśmy się nawzajem, o ile możności, podchodzili. Niema już jajek i musicie się zadowolić marmeladą. Oczywiście, jak mówi Mortimer, taki telegram jak ten, niema żadnego znaczenia, chyba to jedno tylko, żeby dowieść, że jesteśmy w Sudanie, a nie w Monte Carlo. Ale, gdy przyjdzie do poważnej roboty, każdy musi pracować dla siebie.

— Czy to koniecznie potrzebne?

— Ależ ma się rozumieć.

— A mnie zdawałoby się, że, gdyby trzej korespondenci porozumieli się i dzielili się wzajemnie nowinami, jakie otrzymują, byłoby to daleko lepiej, niż gdyby każdy działał na swoją rękę; nadto spędzaliby czas daleko przyjemniej.

Dwaj starsi mężczyźni siedzieli, trzymając w rękach chleb z marmeladą, a na ich twarzach odbił się wyraz niekłamanej niesmaku.

(C. d. n.)

w swoim rodzaju. I nigdy nie zbierajcie dużo słuchaczy. 25—50 żołnierzy potrafi się skupić. Ale w większej gromadzie musi powstać szum i szmer, który uwagę słuchaczy rozproszy, a was osłabi. Lepiej rzadko i z małą grupą pracować, ale owocnie. A takie nieudane doświadczenia, jak powyższe, psują tylko żołnierza, bo odbierają mu chęć do pracy umysłowej.

* * *

Panowie podoficerowie! Wy, inteligenci wykształceni, nierzadko byli akademicy i uczniowie szkół średnich, wy z oddziałów frontowych, wy, którzy coraz częściej zaczynacie myśleć o swojej przyszłości, o urlopach szkolnych dla zdobycia świadectw i o przrzuconiu obecnym swoim środowisk, — pomyślcie też i o przyszłości swoich towarzyszy broni tych z fabryk i zagonów chłopskich, o ileż uboższych od was przez swą ciemnotę, odartych przez wojnę ze skrupułów moralnych, wydanych na łup rozpętanych swych zmysłów i najniższych instynktów.

Pomyślcie, panowie, o tej naprawie Armji polskiej, o tej ciemnocie, z którą jednak was tyle męki i znoju, radości i zwycięstw wspólnie przeżytych, związało. I bądźcie naprawdę żołnierzami, miejcie odwagę życia naprawdę po męsku — przekształcania podlej rzeczywistości dnia dzisiejszego po waszej, po naszej wspólnej myśli. Miejcie już dziś odwagę twórczej pracy nad sobą i otoczeniem, boście są dziś potrzebni. Miejcie odwagę potargania świstków martwego papieru, które nie mogą zawsze dawać przywileju pełnego życia.

Nie martwy papier, a żywą duszę ludu, dziś w szkole armji narodowej skupioną, zdobywajcie, skuwajcie ją na zawsze ze swym sercem i mózgiem polskiej inteligencji.

Byśmy się wreszcie w jedno stopili.

I to dziś i wciąż musi iść to kucie, bo inaczej ten lud, ten rozbudzony przez wojnę żywioł, popłynie mimo nas.

Nie rozjaśni polskiej ciemnoty, nie uduchowi polskiego chamstwa — staruszkowie dobrej woli.

Zrobić to możecie tylko wy.

M. p. dn. 17.X. 1919 r.

Stasiek K. z 5 pp. Legionów.

Wydawnictwo „Żołnierza Polskiego“

Redakcja „Żołnierza Polskiego“ przystępuje do popularnego wydawnictwa, przeznaczonego dla naszych żołnierzy na froncie.

Dotychczas wyszły z druku następujące książeczki:

Wacław Sieroszewski — „Wskazania żołnierskie“

Kajetan Stefanowicz — „O koniu“

dr. Sławoj-Składkowski — „Szanuj zdrowie“

Kornel Makuszyński — „Piosenki Żołnierskie“

Wincenty Rzymowski — „O miłości Ojczyzny“

W przygotowaniu książeczki: Kadena-

JAN KASPROWICZ.

Bóg z tobą, polski żołnierzu!

Bóg z tobą, polski żołnierzu,
Bóg z twoją szlachetną bronią,
Któż błysnął ci stałą przed oczy,
Któż kazał ci sięgać po nią?

Nie przymus, co piętno niewoli
Na duszy ludzkiej wyciska,
Jeno ten dzień powstający,
Jeno te świtu ogniska.

I w silnych ją dierzysz rękach,
Na losy z nią idziesz twarde,
Masz uwielbienie dla życia,
Dla śmierci żywisz pogardę.

Idziesz z piosenką na ustach,
Weselne czekają cię gody,
Z swą Polską zawierasz dziś śluby,
Ty polski żołnierzu młody!

Cóż może znaczyć dla ciebie,
Że twe mogiły wciąż rosną?
Na warcie u bramy cmentarnej,
Duch z wieścią stoi radosną.

Czekali na nią od wieka
Twe dziady i ojce twoje,
Dziś ty pragnienia ich spełniasz,
Kościom ich niesiesz ukoje.

Zbliża się dzień, gdzie już całkiem
Świat księgę grzechów swych podrze;
Ty mażesz haniebne jej zgłoski
Krwia wylewana tak szczerze.

W walce, co daje nam życie,
Nie splamisz swego oręża;
Brud czasem sukces odniesie,
Lecz tylko czystość zwycięża.

Bóg z tobą, polski żołnierzu,
Bóg z twą szlachetną bronią,
Szczęśliwy i szczęście niosący,
Kto umiał dziś sięgnąć po nią...

Bandrowskiego — „Ppułkownik Lis - Kula“,
Marjana Dąbrowskiego, Władysława Umińskiego — „Co się dzieje na niebie“, Jana Le-mańskiego — „Bajki“, Kpt. Adama Koca — „Żołnierz a oficer“ Przemysława Mączewskiego — „Śladami ojców“, Kpt. Jerzego Błęszyńskiego — „Trud Żołnierski“ i innych wybitnych pisarzy polskich.

Cena zeszytu 1 Mk.

Zamówienia przyjmuje Administracja „Żołnierza Polskiego“ Wierzbowa Nr. 9.

Wydawnictwo „Żołnierza Polskiego“ znaleźć się powinno w ręku każdego szeregowca, w każdej bibliotece polowej, w każdej kompanji i w każdej gospodzie żołnierskiej.

KRONIKA.

Położenie bojowe. Na froncie litewsko-białoruskim, w rejonie Połocka trwają lokalne walki, z pomyślnym dla wojsk naszych wynikiem.

Na Wołyniu oddziały nasze zajęły Nowogród wołyński i zadały bolszewikom ciężkie straty, zdobywając w ciągu tej akcji 3 działa, 11 kar. masz. 100 kar. ręcznych, kuchnie polowe i wiele materiału wojennego.

Uznanie gen. Szeptyckiego dla wojsk wielkopolskich. Dowódca frontu litewsko-białoruskiego, gen. Szeptycki, w rozkazie ogłosił następującą odezwę:

Do dowódcy wojsk wielkopolskich gen. Konarzewskiego: Z radością otrzymałem wiadomość o świetnym zwycięstwie, odniesionem przez p. generała na czele wojsk wielkopolskich, uwiecznionem nie tylko zajęciem poprzednich pozycji, lecz zagarnięciem tak znacznej i poważnej zdobyczy. Wyrażam panu generałowi i wszystkim oficerom i żołnierzom, biorącym udział w akcji, moje najgłośniejsze uznanie i podziękowanie za świetne jej kierowanie i wykonanie.

Poselstwo polskie w Ameryce. Po przybyciu do Nowego Jorku poselstwo polskie witane było przez delegatów wszystkich większych organizacji polskich w Stanach Zjednoczonych. Wygłoszono mowy, oraz udzielono wywiadów 30 reporterom. Poselstwo przyjęte na audjencji u Williama Philips'a, sekretarza stanu, w nieobecności p. Lansing'a. Poseł Lubomirski wygłosił krótkie przemówienie i przedstawił kopję swoich listów uwierzytelniających. Poselstwo zostało upoważnione do natychmiastowego rozpoczęcia swej działalności, pomimo, iż oficjalne wręczenie listów uwierzytelniających prezydentowi nie może nastąpić przed trzema tygodniami.

Polska konferencja w Buffalo rozpocznie się 10 listopada przy udziale członków poselstwa.

Komisja plebiscytowa w Cieszyńskim. Paryska konferencja pokojowa wydelegowała już członków do Cieszyńskiej Komisji Plebiscytowej. Są to: z ramienia Francji Manargelle, z ramienia Anglii — Wilton, imieniem Włoch — Markiz Luigi Borsorolli, imieniem Japonii — Yamada, Stany Zjednoczone zamianują swego przedstawiciela dopiero po ratyfikowaniu traktatu. Ze strony czeskiej mianowano przedstawicielem przy Cieszyńskiej misji koalicyjnej d-ra Rudolfa Matouszka z Morawskiej Ostrawie.

Przeciw gwałtom czeskim. Rada narodowa księstwa cieszyńskiego i komisja koalicyjna w Cieszynie otrzymały protest Polaków, więzionych w więzieniu garnizonowym czeskim w Morawskiej Ostrawie. Więźniowie proszą Radę narodową i komisję koalicyjną o poczynienie wszelkich kroków w celu przywrócenia im wolności. Protest ten opiewa:

Do świetnej komisji koalicyjnej w Cieszynie: Niżej podpisani Polacy, internowani w garnizonowym więzieniu (Posadkova veznice) w Morawskiej Ostrawie, zakładają energiczny protest przeciw bezpodstawnemu uwięzieniu ich przez Czechów, jako też przeciw niewłaściwemu obchodzeniu się z nimi. Zamknięto nas w osobnych celach. Wyznaczono nam co trzeci dzień zupełny post. Od czasu zamknięcia, t. j. od dnia 21 października, nie wypuszczono nas ani do kąpielni, ani na przechadzkę, tak iż jesteśmy pozbawieni wszelkiego ruchu. Czynnności, jak zamiatanie, mycie podłóg, palenie w piecach i t. p., musimy sami spełniać. Dwóch z nas, Najdera Józefa i Badurę zbito do krwi, tak że chorowali przez kilka dni. Upraszamy świętą komisję i radę, aby sprawę tę zbadały i zarządziły co potrzeba aby nas uwolniono.

Morawska Ostrawa d. 4 listopada 1919 r.

Bunty w pułkach słowackich. Według autentycznych wiadomości pułki słowackie Nr. 66, 71, 72 zostały w ostatnich dniach rozbrojone przez Czechów. Po aresztowaniu Hlinki w pułkach tych, częściowo dyslokowanych na Orawie powstał ferment, którego Czesi już opanować nie mogli. Niektóre oddziały tych pułków zażądały opuszczenia Słowaczyny przez

Czechów do dni 14. Oddziały te szybko rozrzucono po dalszych miejscowościach i podstępnie rozbrojono. Rozbrojeniu uległ także batalion 15 p. strzelców słowackich w Lewoczy. W ten sposób Słowacy obchodzili rocznicę swej „slobodenki“ w republice czesko-słowackiej.

Projekt angielski o wschodniej Małopolsce. Komisja dla spraw Polski na konferencji pokojowej rozpoczęła dyskusję nad projektem angielskim, przyznającym Polsce mandat Ligi narodów dla prowizorycznego administrowania Galicją wschodnią. Rada najwyższa poweźmie decyzję w tej sprawie na początku przyszłego tygodnia.

Ku czci poległych. Staraniem rektorów i senatów Uniwersytetu, Politechniki oraz Szkoły Głównej gospodarstwa wiejskiego odbyło się w archikatedrze św. Jana uroczyste nabożeństwo żałobne za poległych bohaterką śmiercią, w obronie granic Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, — akademików.

W prezbiterjum zasiedli przedstawiciele władz wojskowych z gen. Jacyną na czele, rządu, Sejmu, zarządu miejskiego, rektorzy i senaty naszych wyższych uczelni, delegaci instytucji oświatowych, Czerwonego i Białego Krzyża i t. d. Przy stopniach wielkiego ołtarza ustawili się chorążowie wyższych uczelni. Po środku zaś świątyni ustawiono katafalk z symboliczną trumną, otoczony zielenią. Nawę główną wypełniła młodzież akademicka, przed świątynią zaś pełnili wartę żołnierze — akademicy.

Mszę celebrował J. E. biskup polowy wojska polskiego ks. Gall.

Podniosłe kazanie wygłosił ks. prof. Szlagowski, nwołując młodzież, by, zachowując cześć dla pamięci bohaterów, pamiętała, że życie dla Ojczyzny jest również szczytnym obowiązkiem, jak i umrzeć dla Ojczyzny.

Nabożeństwo zakończyło odprawienie egzekwi żałobnych oraz „Salve Regina“.

Związek młodzieży chrześcijańskiej. Ognisko Żołnierskie „Eagle hut“ otwarte i prowadzone kosztem Amerykańskiego Związku Młodzieży Chrześcijańskiej, czynne jest od 7 września. Zarząd Ogniska spoczywa w rękach Sekretarki naszej p. Wandy Habdank Gorkiewicz podczas jej nieobecności zastępuje ją p. M. Dunin Karwicka. W ognisku odbywają się co wieczór przedstawienia, trzy razy w tygodniu teatralne, trzy razy kinematograficzne, raz odczyt. Kierownikiem teatru jest p. Knake Karliński, który dąży do postawienia teatru żołnierskiego na wysokości zadania, wystawiając sztuki jak „Zemsta za mur graniczny“ Fredry; „Majster i czeladnik Korzeniowskiego“ itd. Kinematograf prowadzi sierżant Stokowski, sierżant Wróbel prowadzi kantynę i zajmuje się aprowizacją.

Z Teatru Żołnierskiego. Dnia 4 b. m. teatr żołnierski (Oboźna 1) założony przez amerykańskie товариство młodzieży chrześcijańskiej Y. M. C. A. był świadkiem serdecznej owacji urządzonej przez publiczność i personel teatralny dyrektorowi teatru p. Karolowi Knake Karlińskiemu z racji jego imienia. W imieniu widzów żołnierzy przemówił artysta-żołnierz p. St. Purzycki, który wręczył solenizantowi adres zaopatrzonej około 3 tysiącami podpisów żołnierzy. Dyr. Karliński otrzymał prócz tego piękny pierścień pamiątkowy, na który złożyło się przeszło 1.200 żołnierzy po 5 fen., by w ten gremjalny sposób dać wyraz wielkiemu ukochaniu i wdzięczności dla pracy dyrektora ich teatru.

Kurs pedagogiczny dla oficerów. Dnia 3 listopada b.r. w obecności Szefa Departamentu Naukowego - Szkolnego gen. Jacyny rozpoczął się II Tymczasowy Kurs Pedagogiczny dla oficerów — cichem nabożeństwem w Kościele św. Krzyża. Tegóż dnia odbyły się pierwsze wykłady w tymczasowej siedzibie kursu (Instytut Wojskowo - Geograficzny ul. Wilcza 64).

Zadaniem powyższej pracy jest głębsze zaznajomienie oficerów z kulturą polską, oraz przygotowanie do odpowiedzialnej pracy nauczycielskiej w zakładach wojskowych. Kurs posiada około 40 słuchaczy.

Departament Naukowo-Szkolny M. S. Wojsk. prowadzi również Korespondencyjne dla oficerów w zakresie szkoły średniej z języka polskiego, stylistyki, literatury, historii i geografii. Korespondentów około 70.

Wstrzemięźliwość wśród wojska. Dowiadujemy się z autentycznego źródła, że kilku oficerów wojsk polskich załogi poznańskiej podjęło energiczną akcję, mającą na celu szerzenie wstrzemięźliwości wśród wojska polskiego. Oficerowie ci zobowiązali się również słowem honoru żołnierza polskiego, że nie będą używali ani wódki, ani wina, ani innych trunków zawierających alkohol i pod względem wstrzemięźliwości służyć będą przykładem towarzyszą swoim.

W domu Szopena. Co roku, w rocznicę śmierci wielkiego muzyka polskiego, mieszkająca w Paryżu Polonia oraz wielbiciele jego nieśmiertelnej pieśni, Francuzi, udają się na głąb Szopena, spoczywający na cmentarzu Père Lachaise, aby tam u skromnej mogiły złożyć garść kwiecica temu, który imię polskie rozstawił po świecie całym.

W tym roku, jako w 70-tą rocznicę skonu kompozytora, owa „holdownicza pielgrzymka“ udała się nie na cmentarz, lecz tam, gdzie Szopen przeżył najpiękniejsze lata swego życia, do domu przy ulicy Taitbout, w którym mieszkał Szopen w latach 1842—1849. Uroczystość odbyła się pod przewodnictwem hrabiego Zamojskiego, ambasadora Polski w Paryżu; licznie reprezentowaną była kolonia Polaków i polskie legiony.

W ścianę domu, zamieszkiwanego ongiś przez największego twórcę muzyki polskiej, została wmurowana pamiątkowa tablica, przyczem prezes Towarzystwa imienia Fryderyka Szopena, p. Camille Le Senne, wygłosił podniosłe przemówienie, stórem — jak zaznaczył — pragnął złożyć hołd nie tylko zmarłemu mistrzowi, lecz i duszy polskiej, której on był genialnym piewca.

Zamek „cesarski“ w Poznaniu. Poznań podejmował niedawno na zamku „cesarskim“ Naczelnika państwa. Z powodu tej uroczystości pisma poznańskie przyniosły szereg opisów wnętrza pałacu, niedostępnego do niedawna dla publiczności. Niema zresztą co oglądać — cały zamek bowiem urządzony jest po niemiecku, t.j. niema w nim gustu. Jest to kolos kamienny, budowany w jakimś stylu 14-go wieku, gdy styl romański w gotycki ma przechodzić. Na całym tym jednak archaizmie widać nowość i sztuczność. Z raz obranej zlej zasady wyprodawano następnie wszystkie szczegóły urządzenia zamku, tak np. świeczniki, czy lampjony, jako dęte z żelaza luczycwo, kryształowem płomieniem, w którym ukryta jest oczywiście amka elektryczna. Na ścianach wymalowana pra - historia termańska, dzieje różnych cesarzy. Tu i tam opravione stannie płaskorzeźby z podrabianego tombaku. Wogóle całe urządzenie tego pałacu jest imitacją.

Przytem rzecz charakterystyczna: o ile sale, mające służyć do reprezentacji, noszą cechy wielkiego bogactwa, o tyle okoje, przeznaczone na osobisty użytek cesarza, rażą brakiem usty i smaku. Np. sypialnia cesarska urządzona jest bardzo iegustownie, wykładana drzewem zwykłym, pokostowanem na dłało, poczekalnia w ciężkim niemieckim stylu, a przytem wszędzie mnóstwo specjalnie niemieckich niespodzianek y urządzeniu. Naprzykład w swoim gabinecie do pracy miał cesarz przy biurku zamiast krzesła jakąś maszyną przesuwaną siodłem, jakiego się używa do konnej jazdy. W sypialni ów jest zegar, na którym w nocy zapomocą połączenia lektrycznego naświetla się godzinę.

Jednem słowem urządzenie pałacowe nie czyni dobrego wrażenia, mimo znacznych kosztów, jakie wyłożono na budowę meble zamkowe.

Będziemy mieli pszenicę. Ostatnia oficjalna statystyka biorów w Stanach Zjednoczonych wykazuje, że należy się podziwiać 950 milionów B. S. pszenicy. Wobec tego Stany jednoczone rozporządzać będą znaczną nadwyżką na wywóz. niwa pszeniczne w Kanadzie nie dadzą mniej niż 200 milionów

B. S. i nadwyżkę na wywóz 120 milionów. W Argentynie i w Australji żniwa przypadają dopiero koło Nowego Roku i widoki zbiorów są wielce pomyślne. W Australji wywóz był dotychczas bardzo ograniczony brakiem okrętów, ale w czasie od 1 września do połowy załadowano na okręty dwa miliony ton pszenicy, z czego pół milion przeznaczono dla Europy.

Według doniesień pism amerykańskich komisarz żywnościowy Hoover miał oświadczyć, że widoki zaopatrzenia Europy w pszenicę aż do nowych zbiorów — są pomyślne. Następnie Hoover oświadczył, że ceny zboża doszły do punktu kulminacyjnego i że zarówno amerykańscy jak angielscy producenci będą zupełnie zadowoleni, jeżeli w dalszym ciągu będą mieli zapewnione ceny minimalne.

Odpowiedzi Redakcji.

J. Gruszczyński i M. Witkowski. Kursa maturalne istnieją przy D. O. G. w Warszawie dla żołnierzy garnizonu Warszawskiego. Początek kursu następnego w styczniu 1920 r. Aby móc na te kursa uczęszczać należy być przydzielonym do oddziału stacjonującego w Warszawie.

A. Kalota. Szafłary 239. Adresów prywatnych redakcja nie dostarcza. Ponieważ chodzi o oficerów, radzimy zwrócić się do Departamentu Personalnego M. S. Wojsk. w Warszawie.

Sz. Małyska. Jabłonna Leg. Szkoła podchorążych kawalerji istnieje w Warszawie. Kurs rozpoczął się w pierwszych dniach listopada. Miejsc wolnych niema. Kurs następny rozpocznie się prawdopodobnie w pierwszej połowie stycznia 1920 r. Kandydatów zgłaszają pułki. U swoich więc bezpośrednich władz należy wszcząć starania. Pierwszeństwo mają kawalerzyści.

Strzelec Jan Drass. Czy pieniądze należne Panu, zostaną wypłacone, tego nie wiemy, gdyż zależne to jest od przepisów wydanych w tej mierze przez władze angielskie. Jednakże radzimy zwrócić się pod adresem „Prisoners of War Informations Bureau, № 49 Wellington Street, London W. C. 2.

Kazimierz P. ułan 10 p. Wierszy umieścić nie możemy, prosimy natomiast o korespondencje z frontu.

Żołnierzowi 7 dyw. Pytanie dlaczego nie umieścimy? Dlatego, bo nadesłane wiersze mają dużo braków technicznych (brak cezur, rymy: sięgniesz — będziesz i t. p.) a niema w nich nic poza, co wynagradzałoby te braki. „Laluś“, echo kabaretu warszawskiego, jest zupełnie bez wartości. Radzimy dużo czytać i kształcić się na Mickiewiczu, Słowackim i innych mistrzach słowa polskiego.

Adj. Jak. w Stryju. List Pana jako omawiający poruszone sprawy w sposób nielicujący z ich powagą i pełny conajmniej niefortunnych określeń pomijamy milczeniem.

Pismo wychodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 mk., za przesyłkę pocztową dolicoza się 30 fen. Cena numeru 25 fen. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników, trafiki i Dowództwa wojskowe w Polsce. Cena ogłoszeń: za wiersz petitwój lub jego miejsce mk. 1.80. Za stronicę mk. 230.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa — Wierzbowa Nr. 9, II p.